



ŚWIATEK DZIECIĘCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 8

Bydgoszcz, dnia 16 kwietnia 1937 r.

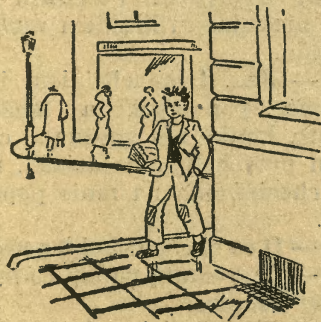
Rok II.

E. Klessa.

Matka.

Opowiadanie.

Przykry, zimny wiatr smagał twarz Staszka, gdy wyłonił się z za narożnika bocznej, wąskiej uliczki. Tak bywało często. Położenie



tego narożnika było takie... no, takie, że widocznie wiatr był tutaj silniejszy, niż gdzieindziej. Staszek przywykł do tego i nie dziwiło go to wcale. Zresztą... na tym narożniku... co tam! Jeszcze parę kroków i stanie przed witryną, za którą mieszka jego szczęście.

Wszyscy znali Staszka, tego ma-

łego, z rozwichrzoną przy każdej pogodzie czupryną — gazeciarza. Szczególnie znali go ci wszyscy, którym rozkład zajęć dziennych nakazywał o dwunastej w południe przechodzić obok witryn wielkiego sklepu galanterii papierowej. Ci przechodnie wiedzieli tylko, że mały gazeciarz stale przypatruje się wystawie. Więcej wiedzieli jego koledzy-gazeciarze. Wiedzieli, dlaczego Staszek tak często przystaje przed niebieską witryną dlaczego zatapia swoje, zawsze rozmarzone, modrakowe oczy w lewej jej ścianie. Staszka nie obchodziły nie kolorowe koperty z namalowanymi na nich pierotami, nie interesowały go ani trochę barwne kartony, na których wieczkach wdzięczyły się tajemnicze kolombiny. Staszek miał swoją maskę na oczach, ani stroju kolombiny, ani młodzieńczej urody, lecz podobała mu się tak bardzo, jak jego kolegom kolombiny, z barw-

nych pudełek. Towarzysze Staszka wyśmiewali się z niego. Staszekowi jednak podobała się. Inni mieli matki, on jej nie miał. Staszek potrzebował serca, potrzebował ciepła, spojrzenia dobrych oczu, a ta pani co mieszka za szybą ma takie dobre, ciepłe spojrzenie. Ma też zmarszczki na czole i siwe włosy. W ogóle wygląda jak inne mamusie. Tylko nie może przygar-



nąć go ręką do piersi i musnąć jego czoła ciepłymi wargami. Jest obca, daleka bo mieszka za szybą, ale i tak... gdyby była żywa, to by pewnie...

Takie myśli snuły się w ośmioletniej główce Staszka zawsze, gdy patrzył na fotografię tej pani. Pod fotografią wydrukowane było jakieś nazwisko. Nie było polskie, pewnie włoskie albo francuskie, a może amerykańskie, lecz nie o to chodziło.

Spokojniej niż inni gazeciarze, wyszedł Staszek z gmachu wydawnictwa, dźwigając pod pachą wielkie płachty drukarską farbą pachnących gazet.

— Leci do swojej starej — odezwał się jakiś głos.

— On jest trochę... tego — rzekł inny, znacząc kółko na czole.

— Głupi jesteś. On nie ma prawdziwej matki, to znalazł sobie chociaż taką... w wystawie.

— Jak będzie miał dziesięć lat, to zmądrzeje, a teraz to dzieciak

jeszcze. Wy jesteście starsi, to powinniście to rozumieć.

A Staszek najpierw wolnym, potem szybszym krokiem dążył do witriny, z której spływało na niego ciepło. Inni gazeciarze, zamiast — jak zwykle — rozproszyć się po wszystkich ulicach, szli zwartą grupą za nim, porozumiewając się tajemniczo oczami.

Nareszcie. Jeszcze parę kroków, narażnik, i już. Staszek popatrzył chwilę w „jej oczy, przypomniał sobie zmarszczki, pomyśli, że te ręce są jednak gładsze i bielsze od rąk innych matek i pójdzie.

Już jest przy oknie. Blady i czerwony na przemian rozgląda się trwożnie po pustych ścianach witriny. Nic w niej nie ma. Zupełnie nic. Tylko po lewej stronie pozostała ciemna plama. Dokoła niej papier, którym wyłożone było okno, wybalkł jakoś i poszarzał.

Grupa chłopców stała po drugiej stronie ulicy. Słychać było jakieś szepty. Nikt się nie śmiał.

Staszek obejrzał się i trochę jakby zawstydził. Po chwili wahania nieśmiałym krokiem wszedł do składu.

— Ja... tylko chciałem jeszcze trochę... popatrzeć, a może... ja bym... kupić nie można... chciałbym przychodzić co dzień... niechby chociaż ona na mnie popatrzyła...

— O co ci chodzi, chłopcze?

— Ja... tamtą panią, co była po lewej stronie...

— Chciałbyś ją mieć?

— O tak! ja nigdy nie miałem matki, a „ona“ musi być taka dobra, taka... prawie jak matka...

Po chwili Staszek wybiegł ze składu, chowając coś pomiędzy gazetami. Zauważyli to jego koledzy. Zauważyli także, że ukrył się we wnętrze sąsiedniego domu, wyjął coś z pliku gazet i ucałował.

Pierwsze Zwiastuny



Chodzi słonko po niebiosach,
 Złotą główką kłwa:
 „Trza nareszcie wyjrzeć na świat —
 Ziemia mnie przyzywa.
 Ziemia — szara ma siostrzyczka
 Codziennie pisze listy,
 Że znudziła jej się zima,
 Śnieg i mróz siarczysty;
 Że już dość ma zawieruchy,
 Dostyc ma zamieci
 I że dawno już czekają
 Na mnie polskie dzieci.
 Nawet księżyc — mój braciszek
 Błady z irytacji,
 Do mojego przybył zamku
 Od gwiazd w delegacji, —
 Że im mróz gwiazdkami śniegu
 Konkurencją groził,
 I że miesiąc podczas zimy
 Lysinę odmroził.“ —

Trzęsie słonko w zamyśleniu
 Loczkami złotemi:
 „Trzeba wysłać skowroneczka,
 By wieść zaniósł ziemi.
 Lecz skowronek — ot, artysta
 Zawsze roztargniony,
 Co oznajmić miał, zapomni
 W swe przybywszy strony.
 A więc postać dzikie gęsi
 Za nim trza w te pędy,
 Te ogłoszą o przybyciu wiosny
 Rychłem wszędy.
 Ale gąski, wszak wiadomo,
 Mądrością nie grzeszą, —
 Lepiej boćkom to poruczyć —
 Niech ludzi ucieszą!“ —
 Tak rozmyśla złote słonko,
 Śląc wciąż nowe gońce:
 — Już idziemy! — zapowiada —
 Wiosna, radość, słońce!...



Balet pod pierwiosnkami.

Złote haczyki na ryby.

Nie teraz. Były jednak czasy, kiedy ryby otrzymywały przysmaki na złotych haczykach, a nie żelaznych, jak obecnie.

Ciekawego odkrycia dokonał jeden z podróżników angielskich, kapitan E. Erskine Loch, który w ziemi u podnóża wysokiej góry w Ekwadorze (Ameryka Południowa), znalazł sporo grudek złota oraz szesć małych złotych haczyków na ryby, wykutą płytkę złotą i jeden pierścień.

Obecnie w tej okolicy nie ma białych ludzi. Znalezione przedmioty dowodzą jednak, iż kiedyś, bardzo dawno, docierali tam przedstawiciele rodu ludzkiego, zapewne jacyś biali, i fabrykowali prymityw-

nie ze złota najbardziej potrzebne dla swego użytku przedmioty. (Złote przedmioty znajdowały się w ziemi bardzo długo).

Kapitan Loch przybywa do Stanów Zjednoczonych. Rząd republiki



ekwadorskiej, uchyliwszy ściśle restrykcje, pozwolił mu zabrać trzy funty złota ze znalezionych grudek. W następnym roku zaś kpt. Loch wraca do Ekwadoru, aby stanąć na

czyle ekspedycji rządowej, mającej wyruszyć na dokładniejsze zbadanie odkrytych terenów złota.

Dla poszczególnych pojedynczych amatorów na złoto wiadomość powyższa nie ma przedstawiać żadnej wartości. Kpt. Loch udał się w górskie okolice z liczną eskortą. Biały człowiek, któryby się odważył tam w pojedynkę szukać kopalni złota, znajdzie zwykle przedź śmierć, aniżeli fortunę, gdyż może spotkać się oko w oko z członkami dzikiego szczerpu Ssabelas, wrogo usposobionego do wszystkich nieproszonych gości.

Złoto i srebro, którego nigdy się nie wydobędzie.

Złoto i srebro znajduje się w głębiach ziemi, jak stwierdziły jednak badania uczonych, znajdują się oba te szlachetne metale i w wodzie morskiej. Znajdują się one oczywiście w stanie kombinacji chemicznej i aby otrzymać w postaci metalu, należałoby przeprowadzić skomplikowane operacje.

Powierzchnia oceanów i mórz na kuli ziemskiej wynosi 375 milionów kilometrów kwadratowych, zawartość zaś — 11 miliardów 312 milionów kilometrów sześciennych. W tej masie wód znajduje się przede wszystkim roztopiona sól w ilości około 47 bilionów ton, z tej ilości około 36 bilionów to sól kuchenna, pozostała 11 — 12 bilionów różne sole mineralne.

Soli jest więc w wodzie morskiej pod dostatkiem. Złota natomiast, jak wyliczono, znajduje się w jednym litrze wody 8.000.2 miligramy, ale w ogólnej masie wód morskich jest złota około 26 milionów ton. Znaczy to, iż w morzu znajduje się 90.000 razy więcej złota, niż wynosi jego roczne wydobyćcie z kopalń na całym świecie.

Srebro zawiera morze jeszcze więcej niż złota, bo w litrze wody jest go 0.01 miligramów, ogółem zaś w morzach około 13 miliardów ton. Oprócz złota i srebra zawiera woda morska też żelazo i mangan.³



Wydobyćcie jednak złota i srebra z wody morskiej jest praktycznie nierozwiązalne, jak dotąd przynajmniej. Aby otrzymać kilogram złota należałoby przerobić 50 milionów metrów sześciennych wody morskiej, koszty zaś takiej operacji wynosiłyby znacznie więcej niż wynosi wartość kilograma złota.

Ryby, które chodzą po lądzie.

Wielu podróżników, badających tajemnicę natury w Sjamie, twierdziło, że żyje tam pewien gatunek ryb, które przy pomocy płetw wydostają się na brzeg, odbywając na trwałym lądzie swoje spacerki. Uczzeni nie dawali wiary tym opowiadaniom, traktując je jako zwykłe bajki przewrażliwionych i zasobnych w fantazję podróżników. Nie mniej jednak postanowiono rozpocząć odpowiednie obserwacje. Powierzono je uczonemu amerykańskiemu, dr. Hugh M. Smithowi, który stale przebywał w stolicy Sjamu, jako doradca królewski w sprawach ichtologii. Dr Smith przeprowadził następujący eksperyment:

Schwytano kilka ryb w jeziorze i przeniesiono je na odległą łakę, gdzie je wyrzucono. Te instynktow-

ie zaczęły się posuwać w kierunku jeziora, mając do drożdże szereg rzeszków, które z łatwością pokonały i przebywając przestrzeń 90 a w ciągu 40 minut. Dr Smith



świerdził nadto, że ryby te odbywają swoje wędrówki przeważnie nocami. Posiadają one przy oskrzylach specjalny organ, umożliwiający im oddychanie na „ładowym powietrzu“, co wyklucza uduszenie się ich po wyjściu z wody.

Najstarszy uniwersytet na świecie.

Wyspy Filipińskie, na których odbył się w lutym br. międzynarodowy kongres eucharystyczny, posiadają jeden z najstarszych uniwersytetów świata. Jest nim uniwersytet im. św. Tomasza z Akwinu, założony w r. 1611, uznany w r. 1691 za uniwersytet papieski.

Obecnie posiada uniwersytet św. Tomasza z Akwinu 7 wydziałów: teologii, filozofii, prawa, literatury, medycyny, farmaceutyki i techniczny. Przy uniwersytecie istnieje kilka szkół. Liczba studentów wynosi dziś 3.700. Profesorów jest ogółem 230. Większość z nich są to dominikanie z miejscowej Prowincji Apostolskiej. Gmachy uniwersyteckie urządzone są podług ostatnich wymagań higieny. Kaplica może pomieścić przeszło 4.000 wiernych.

Człowiek który oswaja orły.



Przez długie lata uważano tresurę ptaków drapieżnych za rzecz zupełnie niemożliwą.

Artysta cyrkowy Bil Jenkins zdobył w Ameryce popularność dzięki temu, że jest on jedynym człowiekiem, który oswaja i tresuje orły i sokoły. Na zdjęciu widzimy artystę, popisującego się z wytresowanym ptakiem.

Przez dziecięce okulary.

Piotruś, najmłodszy w rodzinie, który dotąd nie opuszczał w ogóle pokoju dziecinnego, po raz pierwszy znalazł się w jadalni i widzi jak jego braciszek je widelcem.

— Mamusiu — woła Piotruś — mamusiu, spojrzij prędko, Bolek je grzebieniem.

Tragedia młodego Amerykanina.

Niejaki Frederick B. Snite udał się przed roktem w towarzystwie szkolnego kolegi w podróż dookoła świata. Tura prowadziła przez morze Śródziemne i kanał Sueski. W tym czasie jednak przeciągająca się wojna włosko-abisyńska wpłynęła na zmianę drogi. Młodzi Amerykanie okrążyli więc całą Afrykę, udając się następnie przez Singapore do Chin, które koniecznie pragnęli zwiedzić.

W Chinach podróż młodego Snite'a zakończyła się tragicznie. Zachorował on tam ciężko na paraliż dziecięcy. Dotknięta została klatka piersiowa. W rezultacie umieszczono go w szpitalu w Pekinie, gdzie od maja zeszłego roku utrzymywany jest przy życiu w specjalnym aparacie, zwanym „żelaznymi płucami“. Rodzice pośpieszyli do łóżka chorego syna i pozostali przy nim, razem z młodszą córką.

Niezwykły tragizm tego wydarzenia polega zaś na tym, iż chory trzymany jest ciągle w pozycji leżącej. Żyje jednak i myśli. Obsługa



przesuwa mu więc przed oczyma książki i dzienniki dla zajęcia jego umysłowości. W ostatnich dniach poczyniono dla chorego specjalne

urządzenia przy pomocy luster, pozwalające mu w odbiciu przypatrywać się wyświetlanym filmom. Pierwszy z filmów, jaki mu pokazano na życzenie, obejmuje liczne najrozmaitsze zdjęcia z Chin.

Czyż to nie tragiczne? Dopiąć celu i na progu do niego znaleźć się w tak strasznym położeniu. Młodzieniec jest synem bogatych rodziców, lecz zazdrości dziś niewątpliwie najbiedniejszym, cieszącym się zdrowiem — skarbem największym, którego wielu nie docenia.

Sprytny Toluś.

— Ważenie kosztuje 10 gr a tyś mi tylko dał 5 gr.

— Możemy się łatwo pogodzić — odpowiada sprytny Toluś — proszę mi w takim razie podać tylko połowę tego co waże.



Kajetan W. Bardzo ci dziękujemy, żeś nareszcie do nas napisał. Prace oddaliśmy do załatwienia kierownikowi działu szarad. O wyniku doniesiemy w dziale „Odpowiedzi Redakcji“ lub listownie.

Melania D. Dziękujemy za pozdrowienia i życzymy rychłego powrotu do zdrowia. Życzone numery pewno już otrzymałaś, więc obecnie możesz sobie skompletować rocznik. Pisz do nas częściej.

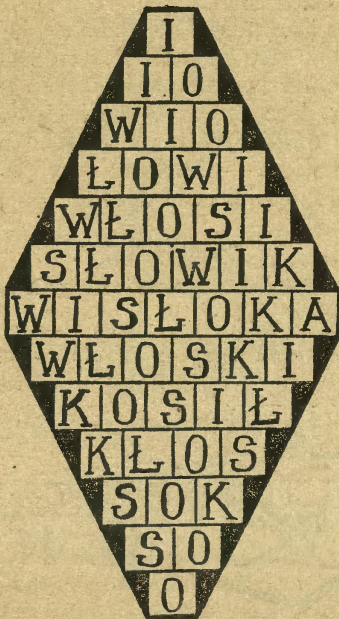
Edwin Kawka. Prosimy o podanie wieku. Prędzej nagrody wysłać możemy.

H. Lon. Zwracamy się z tą samą prośbą, gdyż już bardzo często pisaliśmy o tym, aby wszyscy szaradziści oprócz dokładnego adresu podawali swój wiek.

„Mała szaradziśka“. Nazwisko twoje zapewne dlatego nie ukazało się wśród trafnych rozwiązań, że wypisujesz je na kopercie a nie obok rozwiązań.

Szarcady i zagadki

Rozwiązanie podwójnej piramidy.
Nr. 27.



Rozwiązanie zagadki nr 28.

Kajak.

Trafne rozwiązania z nr. 27 i 28
nadesłali:

Z. Derfert, H. Błażejczyk, E. Kamińska, E. Maciejewska, J. Maciejewski, M. Durka, Z. Jabłoński, L. Kosieniak, Br. Lis, A. Janeczek, R. Błaszkiwicz, B. Grabiec, E. Mathea, M. Donarska, H. Londenberzanka, J. Szmelter, J. Ziorkowski, Cz. Matuzyński, E. Kawka, Wtelno.

Nagrody za trafne rozwiązania
otrzymali:

Jerzy Szmelter — Bydgoszcz.
Edwin Kawka — Wtelno, powiat
Bydgoszcz.

Domyślnik nr 31.

1			A		
2		A		A	
3		A			A
4	A				A
5		A			A
6			A		A
7			A		

Uzupełnić brakujące litery, z pośród niżej podanych.

Znaczenie wyrazów: 1 urzędnik z funkcją opiekuna, zawiadowcy, 2 drobny sprzedawca, 3 rodzaj wozu, 4 część świata, 5 wróżbita grecki (z Iliady), 6 kwiaty, 7 choroba.

(Litery składowe brakujące: AA
BCEHIKKKKLLMMNOPRRRRRRR
STTUWWYYZZ.)

Rozsypanka zgłoskowa nr 32.

Podane zgłoski ułożyć w wierszowaną maksymę: wy - ty - skał - kłą - so - ją - nie - sną - naj - gle - kwia - ją - ska - try - na - de - ło - z czar - by - bo - ra - ty - czną - sną - sze - niej - nej - pięk - smu - z wio - sta - twar.

W szkole.

— Czym jest woda?

— Jest to płyn, który się staje czar-ny, gdy się w nim potrzymano ręce.

Uprzejmy chłopak.

— Proszę mi dać za 2 gr cukru lodowatego.

— Tak mało się nie sprzedaje.

— Weźmę też i więcej.

Odważny.

Jaś wybił szybę.

— Jak mogłeś to zrobić? — pyta dziadek.

— Bo chłopcy mówili, że nie będę miał odwagi...